

KRAJEWSKI MICHAŁ DYMISTR

WOYCIECH ZDARZYŃSKI,
ŻYCIE I PRZYPADKI SWOJE
OPISUJĄCY

Krajewski Michał

**Woyciech Zdarzyński, życie
i przypadki swoje opisujący**

«Public Domain»

Michał K. D.

Woyciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący /
K. D. Michał — «Public Domain»,

Sielska utopia i opowieść o wizycie Ziemian na Księżycu zarazem. Powieść Michała Dymitra Krajewskiego stanowi realizację postulatów wieśniaczych. W satyrycznym świetle przedstawia przestarzałą edukację podporządkowaną scholastycznym sporom, nieprzygotowującą młodych ludzi do realnego życia oraz niewyrabiającą w nich przywiązania do własnego kraju. Czytelnik znajdzie tu również krytykę partii na okrucieństwo, ekspansywnej, kolonialnej cywilizacji oraz projekt likwidacji miast na rzecz rozwijania cnót płynących z zakorzenienia w rolniczym trybie życia.

Содержание

Przedmowa	5
Rozdział I	7
Rozdział II	9
Rozdział III	11
Rozdział IV	14
Rozdział V	16
Rozdział VI	19
Rozdział VII	21
Rozdział VIII	23
Конец ознакомительного фрагмента.	25

Michał Dymitr Krajewski Woyciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący

Przedmowa

Imię autora daie mi prawo, abym nudził czytelnika, iak mi się podoba; dlatego zaczynam od przedmowy, bo ta, iak pospolicie bywa, nie mając żadnego związku z pismem, które poprzedza, może być tym nudniejszą, im dłużej się z nią rozciągnę.

Prawda, iż przedtym¹ inny był zamiar piszących xiążki, ale ponieważ się odmienił czytelnik, nic dziwnego, iż i autorowie inaczej myśleć zaczęli.

Niż² nastał zwyczaj, aby uchodzić za człeka mającego powszechną naukę, może mniej czytano, ale gruntowniej; każdy pomału, właśnie iak po stopniach nabywał wiadomość. Teraz młodzież znalazła krótszą iakąś drogę; dlatego też na miejsce dobrych autorów nastali autorowie: **słownikow**, **zbiorow** i **formularzow**.

Oświecenie wieku, którym się szczycimy, iest przyczyną, iż nic nas tak nie obchodzi, iak hańba wyznać nieumiejętność milczeniem. Dlatego każdy śmiało rozprawia o tym, czego nawet nie umie. A wielomówstwo, będąc dawniej przywarą, teraz, iak nastały nudne posiedzenia, uchodzi czasem za przymiot człowieka rozumnego.

Słyszac, iak każdy decyduje o wszystkim, powinszować by trzeba rodzaiovi ludzkiemu, iż nie ma iuż nic, co by było przed nim ukryte. Filozofowie dzisieysi znaią wszystkie skrytości natury. Matematycy liczą proszki, które składaią Ziemię. Astronomowie mierzą na cale wielkość planet³ i ich odległość. Politycy przewiduią na kilka wieków przyszłe odmiany w kraiach. Historycy z łatwością czytaią zatarte charaktery⁴ starożytności. Doktorowie umieiā leczyć wszystkie choroby. A nie ma nikogo, aby wyznał z Sokratesem, że nic nie umie.

Lubiemy⁵ się pochwalić i to iest wadą powszechną wszystkich osób i każdego wieku, z tą tylko różnicą, iż dawniej każdy sam się chwalił, my zaś przez skromność znaleźliśmy inny sposób, zaczynaiąc chwałę przymiotow naszych od krytyki cudzych niedoskonałości.

Przedtym autor, ieżeli wypracował dzieło, mógł być pewny, że ie każdy pochwali. Wieku naszego czytelnik, wprzód iuż oświecony niż⁶ nabył światła czytaniem, tym tylko końcem⁷ bierze xiążkę, aby ganiąc to, co insi chwalą, dał poznać każdemu, że ma wzrok tak delikatny, iż w Słońcu nawet plam dostrzegać potrafi. Winszuię mu, iż ma pole popisania się z rozumem, ale to przydam na pociechę piszących, iż póki się nie powiększy liczba rozsądnych, a nie zmniejszy mędrków, póty ludzie dziwić się będą sobie lub ganić bez przyczyny.

Jeżeli iednak każdy chce się dowiedzieć, co o nim sądzą rozumni, może zbierać głosy. Ale iak w rządzie politycznym wielość, tak tu mniejsza liczba decydować powinna.

Niepewność, iakim sercem przyimie każdy czytelnik pracę piszącego, dała może początek przedmowom, których przedtym nie znano. Ztąd zródło niewyczerpanych materyi, częścią pochwał

¹ *przedtym* – dziś: *przedtem*. [przypis edytorski]

² *niż* (daw.) – tu: *zanim*. [przypis edytorski]

³ *planeta* (daw.) – dziś: *planeta*. [przypis edytorski]

⁴ *charaktery* – tu: *litery, znaki*. [przypis edytorski]

⁵ *lubiemy* – dziś popr.: *lubimy*. [przypis edytorski]

⁶ *niż* (daw.) – tu: *zanim*. [przypis edytorski]

⁷ *tym końcem* (daw.) – tu: *w tym celu*. [przypis edytorski]

własnych, częścią skromnego wyznania, częścią ostrzeżenia i rady, częścią na koniec samego zwyczajui, aby książka nie była bez przedmowy.

Każdy autor, przywiązany do płodu rozumu swego, chwali go iak oyciec dziecię z dowcipu⁸, wprzód ieszcze niż⁹ gadać zaczyna. To prawda, iż mnie samego nikt by nie namówił, abym ganił w przedmowie to, com napisał w książce. Owszem, kontent będąc z siebie, żem się zdobył na nowy produkt rozumu, nie uwierzyłbym nawet, gdyby mi powiadano, że bez moiey książki obszedłby się czytelnik.

A ieżeli przez skromność nie każę sobie dziękować za to, żem iest autorem, pochwalić się iednak mogę, iż mimo prawa, które mam, abym nudził czytelnika, starałem się, ilem mógł, abym go zabawił. Być to może, iż zwyczajem współkolegów moich, mniejszych autorów, nie dotrzymam tey obietnicy. Ale czytelnik nauczy się z częstszego doświadczenia, iż tyle ma ufać przedmowom, ile teatralnym **affiszom**, ktore obiecuią publiczności, że się dobrze zabawi, a częstokroć cała uciecha kończy się na tym, iż się naziewa za swoje pieniądze.

⁸ *dowcip* (daw.) – inteligencja. [przypis edytorski]

⁹ *niż* (daw.) – tu: zanim. [przypis edytorski]

Rozdział I

Powieść historyczna zaczyna się pospolicie od słów: „**Urodził się...**”. Historyk, nie chcąc czytelnika zostawiać w wątpliwaniu, jeżeli¹⁰ ten, o którym pisze, innym jakim sposobem nie przyszedł na świat, upewnia go, że się urodził. Potym następuje rok i miejsce urodzenia, familia, urzędy, herby, przodkowie, a czasem nawet, pilny w zbieraniu nudnych odrobin, wielbi bystrość rozumu wieku niemowlęcego i przytaczając wróżby o przyszłej pociesze rodziców, dziwi się razem z nimi wysileniu natury. Może czytelnik znudzony podobnemi ciekawościami podziękuje mi za to, że zaraz przystępuję do rzeczy.

Zaczynam powieść o sobie od wypielegnowania, które winienem mamce i piastunce, tak iak wszystkie dzieci zacnego urodzenia. Matka moja miała po sobie wielkie przyczyny, aby nie szła za zwyczajem pospolitych kobiet, które się udaia ślepo za głosem natury, karmiąc własnemi piersiami płód, który im dała. Powiany byłem i kołysany iak insi, bo u nas w Podgórzu śmiano się ieszcze z tych nowości, które gdzie indziey nastaią. Co większa, odbyłem ospę, chociaż mi iey nie zaszczepiano. Doktorowie czynili w tym kosztowną tajemnicę, a rodzice moi wyperswadowani, iż to iest samochcąc szukać nieszczęścia, nigdy na to zezwolić nie chcieli.

W trzecim roku dopiero zacząłem chodzić, bo mię nigdy z rąk spuszczać nie kazano. Matka moja nie chciała, aby dziecie zacnego urodzenia czołgać się miało po ziemi.

Kazała mię wodzić na paskach, a gdy się zdarzyło, żem upadł przez nieostrożność piastunki, ta, boiać się kary, znalazła sposób prędkiego utulenia, biać ręką miejsce, gdzie upadł, i zmyślonym głosem udaiać, iak gdyby się to miejsce prosiło. Nauczyłem się mścić i gniewać, a za pomocą pasków długo o swoiey mocy chodzić nie mogąc, trzymałem do góry barki, krzywo stawiałem nogi i zawsze upadałem na głowę.

Wyszędłszy z niemowlęstwa, chowałem się u kobiet, bo te naylepiey dbaią o wygody dziecinne. Piastunka bita od Jmości¹¹, za to, że mię nie umiała bawić, musiała wynaydywać różne zabawki. Naybardziey zaś tego przestrzegali rodzice, aby nie drażnić dziecięcia. Dlatego dawano mi zaraz to wszystko, czegom się napierał. A że naymilsza zabawka była dla kobiet, które mię pielegnowały, kiedym kogo bił ręką po gębie, tak pięknie umiałem ie tym sposobem bawić, że mię miały za dziecie bardzo roztropne. Jmość sama była w ustawicznej trwodze, aby się to nie sprawdziło, co mówią pospolicie, iż roztropne dzieci rzadko się chowaią.

Matka moja (zwyczajnie iak każdy ma swoje dziwactwo¹²) bała się kota, żab, sowy, paiąka, grzmotów, czarów i upiorów, a że to iak mówiła z natury pochodziło, łaiła tych, którzy mi chcieli wyperswadować, że się takich rzeczy bać nie potrzeba. Nauczyłem się iey przykładem zatykać sobie uszy, gdy grzmiało, i wierzyć w to wszystko, co mi prawiły kobiety, ażebym prędzey usnął.

Gdym zaczął wymawiać, nie kazała Jmość łamać mi ięzyka słowami trudnemi dla dzieci. Miałem swoją osobliwą mowę, której nikt nie rozumiał. Zamiast **pięknie, szpetnie, boli, parzy, spać...** nauczono mię, abym mówił **caca, bla, gaga, chy, lulu...** A tym ięzykiem mówiać do lat dziesięciu, tak delikatne miałem usteczka, iż liter: **g, k, ł** do lat dwunastu wymówić dobrze nie mogłem. Śmiano się ze mnie, gdym mówił **dwowa, tatar, natrztał**, zamiast **głowa, katar, na kształt**;

¹⁰ jeżeli (daw.) – tu: czy. [przypis edytorski]

¹¹ Jmość – Jejmość, od: Jej Miłość; pani. [przypis edytorski]

¹² każdy ma swoje dziwactwo – dama iedna, podczas kolacyi u xiążęcia lotaryńskiego, postrzegłszy paiąka, z krzykiem wybiegła do ogrodu. Widząc przy sobie pierwszego ministra dworu: „**ah! Mospanie** (rzekła) **iakżem przestraszona...**”. „Ktoż by się tego nie bał (odpowiedział Minister). Ale byłże wielki?”. „**Straszliwym sposobem**”, odpowiedziała dama. „Latałże koło mnie blisko?”. „**Cóż znou W. Pan mówisz? paiąk latał?**”. „Alboż W. Pani dla paiąka takie historye robisz? iakie głupstwo! ia rozumiałem, że to był niedopyrz”. Helwecjusz, *O rozumie*. [przypis autorski]

ale Jmość znając delikatną kompleks¹³ moją gniewała się na Jegomości, iż niepotrzebnie mozolił dziecię, chcąc, abym wymawiał iak starzy.

Przyuczony do światła i ustawiczey straży, bałem się sam zostać na osobności, zwłaszcza gdy ciemno było w pokoju, a potwierdzony w strachach od ludzi, których matka moja wielce poważała, wybić sobie z głowy nie mogłem, chociaż w dalszym wieku rozum mię przekonywał, iż wszelkie strachy są czystym dziwactwem.

Jmość, iako iedynaczka i delikatnie wychowana w domu rodziców swoich, nie lubiła patrzeć na główkę cielecą, kiedy ją dano na stoł. Nie iadała prosięcia, flaków i pasternaku. Nabrałem także do tych potraw wstrętu i tak się niemi brzydziłem, że odwracałem oczy, mieszałem kompanię i mdlałem prawie, kiedy je obaczyłem na stole. Nie kazała mię jednak nigdy Jmość do tych potraw przymuszać albo przynajmniej pomału przyzwyczajać, twierząc, iż ten wstręt jest dziwactwem, ale pochodzi z natury.

¹³ kompleksja – budowa; tu: charakter, osobowość, konstrukcja psychiczna. [przypis edytorski]

Rozdział II

Gdym przyszedł do lat dziesięciu, oyciec moy życzył sobie, abym się był uczył wszystkiego, a matka moja chciała, abym się był niczego nie uczył. Ten spór trwał między niemi długo. Oyciec utyskiwał, iż kilka lat zdatnych do nauki na pieśczoćtach i próżnowaniu marnie upłynęło, matka przeciwnie, utrzymując, iż ieszcze te lata nie przyszły, trwożliwa bardziey o życie iak o naukę, mówić sobie o tym nie dała.

W trzynastym roku zgodzili się przecieź rodzice, abym się zaczął uczyć. O to tylko chodziło, aby wiedzieć, iakie nauki miano mi dawać i iakie mieysce obrać do uformowania iedynaka i podpory imienia naszego. Oyciec mój tego sobie naybardziey życzył, abym umiał **konstrukcya**, a Jmość na wszystko przystawała, bylebym zamiast **konstrukcyi**, uczył się francuskiego ięzyka. Ten spor nowy dzielił takżę i przyacioł rodziców moich. Pan Sędzia, człowiek staroświecki, popierał zdanie oyca, ale Pani Podkomorzyna, częśto bywaiąca na wielkim świecie, utrzymywała stronę matki. „Pozwol mi W. Pan – rzekła do oyca mego – abym to powiedziała na pochwałę płci naszej, iż damy, chociaź nie umieją łaciny, wymownie iednak i czule piszą. Teraz o to tylko starać się należy, aby młodzieź miała dar przypodobania się. Któż widział, aby słodkie bilety pisano łacińskim ięzykiem albo w kompanii używano słów Cyserona”. Oyciec, dlatego iż wszystko dobrze przenikał, dał się na wszystko nakłonić, iednakże dla poiednania zdań przyacioł, które rozróżnione były, umyślił użyć iakiego rozumnego człowieka, który by znaiąc gruntownie nauki, mógł wybór ich iak naylepszy uczynić.

Rozumni ludzie, którzy się mają za nauczycielów rodzaju ludzkiego, rzadko siedzą w domu. Ten, który dla mnie miał przepisać bieg nauk i ich porządek, iako głęboko uczony, lubił te mieysca, gdzie przy dobrej uczcie można czas wesoło przepędzić. Takim też mieyscem był dom rodziców moich, niedaleki od sławney Akademii Sandeckiey. Nieodrodna córka zepsutey naówczas matki, słynęła iak i ona dziłkami naukami i nauczycielami, wydaiąc z siebie takie dziwolągi, iakim był ów sławny literat.

Spytany u stołu, co by rozumiał naypotrzebnieyszego dla kawalera dobrego urodzenia, temi słowy zdanie swoje wyłożył: „Filip król macedoński syna swego Alexandra W[ielkiego] oddaiąc na naukę W[ielkiemu] Arystotelesowi, miał to za naywiększe iego uszczęśliwienie; *non cuivis homini contingit adire Corinthum*¹⁴, z tym wszystkim, iak mowi tenże sam filozof, koniec¹⁵ rozumu ludzkiego, Wielki Arystoteles, iż dusza ludzka cała w całym cieie i nierozdzielna w kaźdey częście ciała, przez sympatyczne złączenie, które my zowiemy **wpływanie fizyczne**...”. Matka moja, zwyczajnie iak kobiety są niecierpliwe, przerwała tę mowę w samym zapale głębokiego rozumowania, pytaiac się, ieżeli by dla mnie potrzebna była łacina. „To pytanie – odpowiedział – dwa w sobie zawiera znaczenia, na które z osobna odpowiedzieć należy, bo kto dobrze dystyngwuię, dobrze uczy. Język łaciński uważaiąc go iak mowę dawnych Rzymian, nie ma nic więcey w sobie prócz staroświeckich pism Cyserona, Horacyusza, Wirgiliusza i innych, o których mądry ludzie dawno iuż zapomnieli, ale biorąc go iako mowę ludzi uczonych zbogaconą przez kilka wieków tysiącznemi słowami, które wprowadzili do nas Arabowie z filozofią perypatetyczną, iest zbiorem terminów potrzebnych i umiejętnością ludzi głęboko uczonych”.

Nie trzeba było więcey na poparcie zdania oyca mego, iak były te słowa. Wyrok mądrych ludzi był kaźdego czasu w wielkim poważaniu i ieżeli w wieku naszym powaga rozumnych mniey waży iak rozumne przyczyny, oyciec mój iednak zasiągnął¹⁶ był ieszcze tych szczęśliwych czasów, kiedy naywiększym dowodem rzeczy było cudze zdanie.

¹⁴ *non cuivis homini contingit adire Corinthum* (łac.) – nie kaźdego stać, by jechać do Koryntu (cyt. z Horacy, *Listy* I, 17, 36); przen.: nie kaźdy jest wystarczająco zamożny i wyrafinowany. [przypis edytorski]

¹⁵ *koniec* – tu: zwieńczenie, korona, punkt dojścia. [przypis edytorski]

¹⁶ *zasiągnął* – dziś: zasięgnął; tu: sięgał; zażył. [przypis edytorski]

Nie wiem, iakim sposobem odważyli się niektórzy z przytomnych¹⁷ gości iść przeciw wyrokowi temu i dawać swoje uwagi. Pani Podkomorzyna, naybardziej o wszystkim decydująca, utrzymywała, iż wiadomość rządu politycznego i odmian zaszłych we wszystkich państwach iest naypożytecznieyszą na świecie umiejętnością. Inni, wysławiając starożytność astronomii, naywiększe w niej pożytki dla rodzaju ludzkiego upatrywali. Innych zdanie było za fizyką, matematyką, historią, geografiją; Pan Sędzia obstawał przy prawie. Pan Skarbnik przy herbarzu, Pan Maior od dobrego jeźdżenia na koniu wyprowadzał epokę szczęśliwey odmiany w Europie i sławę przodków naszych, a oyciec moy statecznie utrzymując **konstrukcyą** i tey iedney nauce, którą wyniosł ze szkół, przypisując szczęście swoje i umiejętność obcowania z ludźmi, słuchać nie chciał Pani Starościny, która dowodziła, iż młody kawaler, umiejąc tańczyć i podobać się Damom, niczego więcey nie potrzebuie do wydoskonalenia swego.

Strwożona wyliczaniem tylu rozmaitych nauk matka moia, aby te wszystkie razem nie umorzyły dziecięcia i nie wysuszyły mu mózgu, mówić do siebie nikomu nie dała. To iedno zawsze powtarzając, iż nigdy nie pozwoli, aby tłumiono rozum dziecinny wielkimi, a niepożytecznymi naukami.

„Nic słusznieszego – odezwał się mędrzec – bo któż widział, aby w kompanii abo w dysputach, którym świat iest zostawiony, była mowa o Popielu, którego myszy zjadły. Historia iest po większey części zebranie baiecznych powieści. Człowiek rozumny za prawdą tylko udawać się powinien. Alboż nie ma potrzebnieszych rzeczy, które umysł nasz zaprzątnąć powinny? dociekanie na przykład **pierwszych początków ciał materyi pierwszej i formy substancyalney, kategorii, drzewa Porfirusza...** iest rzeczą godnieyszą rozumu naszego niż czcza nauka prawa, rządu, geografii, geometryi, fizyki z doświadczeniami, która z zepsuciem obyczajów od zarażonych herezyą narodow wkradła się do kraiu.

Nigdy człowiek – rzekł daley mędrzec – nie iest śmiesznieszym, iak gdy się zaprząta rzeczami, które do niego nic nie należą. Zostawmy wiadomość rządu politycznego damom, które się interessami dworów cudzoziemskich bardziej niż własnymi zatrudniać zwykły. A iezeli o wszystkich innych naukach mam szczerze zdanie moie wyłożyć, astronomia oprócz zgadywania deszczu i pogody iest próżno strawionym czasem. Któż z ludzi według biegu planet¹⁸ i ich zaćmienia rozrządza sprawami swemi? Na co się smażyć nad rachunkiem, aby przepowiedzieć, kiedy ukaże iaka kometa albo kiedy nastąpi zaćmienie Xiężycy? dosyć iest, aby wiedzieć, kiedy przypada dzień feralny i rok klimakteryczny, o czym się dowiedzieć można z kalendarza, który co rok mądry ludzie wydaia.

O geografii nic iuż nie mówię, bo wcale iest niepotrzebna dla nas Polakow, niemaiających żeglugi. Nie trzeba liczyć gradusów na merydyanie¹⁹ albo na ekwatorze²⁰, iadąc z Sącza do Bicza albo do Tarnowa. Ze wszystkich iednak nauk nayniepotrzebniesza iest, zdaniem moim, geometrya. Stała Polska, chociaż tę naukę zupełnie zarzucono, a iezeli szło o rozgraniczenie wsi iakiey z sąsiedzką, takie sprawy nie maiąc u nas końca, nie potrzebowały map ani rozmiaru”.

Cała kompania słuchała tey mowy iak wyroku iakiego bożyszcza, oprócz Pani Podkomorzyny, która w prawodawstwie naszym wiele upatrując zdróżności wszelkich klęsk, których kray doznał, tę dawała przyczynę, iż zawczasu nie sposobiemy dzieci naszych do tego, aby wiedziały, co się dzieie w gabinetach dworów cudzoziemskich. Z tych powodow politykę sądziła za naypotrzebnieszą umiejętność dla młodzieży iakieykolwiek płci i urodzenia.

¹⁷ *przytomny* (daw.) – obecny (**przy tym**, o czym mowa). [przypis edytorski]

¹⁸ *planeta* (daw.) – dziś: planeta. [przypis edytorski]

¹⁹ *merydyana* (łac. *meridiana*) – linia południkowa. [przypis edytorski]

²⁰ *ekwator* (daw.) – równik. [przypis edytorski]

Rozdział III

Gdy się roziechali goście, oyciec moy, nakłoniony powagą i zdaniem mędrca, postanowił oddać mię do Sącza. Mieysce to, iak namieniłem wyżey, samą tylko **konstrukcją** łacińskiego ięzyka słyneło, nad którą młodzież przez ośm lub więcej lat mozoląc głowę, wychodziła ze szkół wyuczona reguł, nic nie umiejąc ięzyka.

Oddany do tey osady akademickney przechodziłem po stopniach przez wszystkie szkoły, o to się naybardziej staraiać, co było zamiarem uczących, abym cały alwar²¹ umiał od karty do karty; iakoż w przeciągu lat sześciu tak dobrze go umiałem na pamięć, iż chociaż nie rozumiałem xiążek ani mówiących, wszystkie iednak reguły umiałem doskonale. Łacina Cyserona i tych wszystkich, którzy około wieku iego żyli, ponieważ była bardzo niska w porównaniu tey, którą w szkołach naszych pisano, nie chciał professor tracić nadaremnie czasu na czytanie mówcy rzymskiego i innych pism iemu podobnych.

Dobrze wyuczony reguł łacińskiego ięzyka poczytałem za nieroztropność uczyć się Polskiego, którego przez samo używanie mogłem doskonale nabyć. I w samey rzeczy *Bedulus* Szkolny tak dobrze umiał po Polsku, iak i nasz Professor. Z tey przyczyny obrzydziłem sobie ten ięzyk, którym Pospółstwo równie mowi iak i ludzie uczeni, a rzadko go używając, nabyłem łatwości mówienia po łacinie, innym wcale sposobem iak dawni Rzymianie mówili.

Przestając na umiejętności reguł łacinskiego ięzyka, osądziłem, iż wszystkie inne nauki nie przystoiać osobom zacnego urodzenia. Ktokolwiek ma nadzieję wiosek y znacznych intrat, nie powinien być ani geometrą, ani architektem, ani malarzem, ani się znać na kunsztach, których się uczą ludzie podłego urodzenia. Wszystko można mieć za pieniądze, bo rzemieślnicy są na to, aby zadosyć czynili wymysłom ludzi maiętnych; dlatego sprawiedliwie weszło w przysłowie, iż pańskie dzieci rodzą się z rozumami, to iest, że o wszystkim decydować umieją, chociaż się niczego nie uczą.

Będąc panięciem, a przy tym sposobiąc się do tego, abym wyszedł na mądrego człowieka, nie chciałem tracić czasu nad nauką kształtnego pisania. Panowie i literaci źle piszą; jest to przysłowie, które się pospolicie prawdzi²².

Skończywszy ostatnią szkołę łacińskiego ięzyka, zacząłem się uczyć poezyi łacińskiej, iey ustaw, figur, **pedesów**²³ i ich nazwisk: **dactilus, pyrichius, molossus, trybrahys, anapestus, antibachius, amphybrachys**... Professor nasz nie szedł ślepo za Horacyuszem, ale wołał mniey gładki wiersz, byleby był bez **elizyi**²⁴ i z reguł napisany. Skromność autorska wstrzymuje mię, iż zamilczeć muszę o nadgrobk, który napisałem na śmierć W. J. X. Kantora Kollegiaty naszej, ktorego niewczesna pedogra porwała z tego świata. Trzydzieści hexametrów bez **elizyi** tak ułożyłem, iż ie ze wszystkich stron czytając zawsze wypadły te słowa: **Żyi nieśmiertelny, pod śmiertelnym grobowcem**. Mniey dbając o sens iak o sztukę, tyle umieściłem **figur** i kwiatków poetycznych, iż żaden wiersz²⁵ nie był bez osobliwości, na ktorey sami tylko ludzie głęboko uczeni poznać się mogli.

Skończywszy poezyą, zacząłem się uczyć wymowy, bo za moich czasów pierwey uczono dobrze mówić niż dobrze myśleć, dlatego odkładano logikę po nauce wymowy. Każda sztuka ma swoje ustawy i każdy nauczyciel swoy sposob uczenia. Professor nasz, iak drugi Kwintylian, lepiej znał Teoryą i reguły retoryczne niż praktykę dobrego pisania. Zacząłem więc uczyć się na

²¹ *alwar* a. *Alwar* – podręcznik do nauki gramatyki łacińskiej (trzytomowe dzieło *De institutio grammatica*) z XVI w., używany w szkołach jezuickich; pot. nazwa utworzona została od nazwiska autora, portugalskiego jezuity Emmanuele Alvareza (1526–1586), rektora kolegium jezuickiego; gramatyka została wydana po raz pierwszy w Lizbonie w 1572, pierwszy przedruk polski pochodzi już z 1577 r., a do końca okresu Oświecenia miało miejsce blisko 70 wydań dzieła na terenach Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

²² *prawdzić się* – sprawdzać się. [przypis edytorski]

²³ *pedes* (z łac.) – stopa; tu: staroż. miara rytmiczna wiersza. [przypis edytorski]

²⁴ *elizja* – opuszczenie samogłoski w wygłosie a. sylaby końcowej. [przypis edytorski]

²⁵ *wiersz* – tu: wers. [przypis edytorski]

pamięć długich uwag, czyli iak zwano naówczas **preceptów**; a zamiast Cyserona czytałem herbowne panegiryki, które nam podawano za wzór dobrego pisania. Ktokolwiek ma zapal z natury i łatwość wybicia się wysoko w myślach, nie cierpi tak szczupłych obrębów, iak ie czytałem potym²⁶ w *Uwagach nad wymową* autora *Zabawek wierszem i prozą*²⁷. Mowy, które pisałem, pełne były słów niemających żadnego związku z materyą, dlatego starałem się przykształcić ie różnemi przypisami, nie mogąc razem pomieścić tego wszystkiego, co mi się snuło w głowie, gdym pisał. Miłość własna nadymała mię za każdą razą²⁸, gdym odczytywał *Chryą działaiącą*²⁹, której dałem tytuł z greckiego: *Monodrammaloginekapotos*. Ten produkt rozumu mego ziednał mi u wszystkich szacunek, czytałem go tym, których miarkowałem, że są lepiej uczeni; nie dlatego, aby co w nim odmienić albo poprawić mogli, ale żeby się dziwili dowcipowi³⁰ memu, który mię unosząc iak strumień wezbrany, zaniósłby był na koniec do morza nieprzebitego słów skołatanych z myślami, gdyby mię to iedno nie wstrzymywało, iż trzeba kiedyżkolwiek zakończyć.

Przez dwa lata ucząc się wymowy, umiałem tak wysoko³¹ pisać, iak i mój nauczyciel. Tego tylko nie dostawało³² mi do zupełnego wydoskonalenia umysłu, abym się stał uczniem Awerroesa, Awincenny i Szkota, wielkich komentarzow wielkiego Arystotelesa. Zacząłem od dialektyki i za pomocą iey nauczałem się inaczej myśleć iak ludzkie ordynaryni. Wielu stara się o to, aby myśl swoją iak nayaśniej wyrazić, dlatego też w takich pismach nie widać żadney sztuki. Uczony człowiek inaczej myśli. Chce, aby każda rzecz była z reguł, i mało dba o to, aby go zrozumiano, byleby tylko pisał i mówił *in forma*³³. W samey rzeczy nikt lepiej ode mnie nie umiał ułożyć sylogizmu według form, które mądrzy ludzie dla lepszey pamięci w dowcipnym epigrammacie opisali³⁴.

Jeżeli logika miała w sobie wiele rzeczy, które mądrym tylko podobać powinny; metafizyka, którą rozpocząłem przy końcu roku, miała ich nierównie więcej. Nauczyłem się ięzyka ludzi uczonych: **entitas, hecceitas, in abstracto, in concreto, species quidditativa, conceptus ultimus, causalitas, ubicatio**... Oprócz innych dystynkcy i definicyi, które samym tylko ludziom mądrym są wiadome.

Przy końcu roku szkolnego odebrałem z domu bardzo niepomyślną nowinę. Oyciec mój pierwszego zaraz roku, iak mię oddał do szkół, pożegnawszy się z tym światem, zostawił matkę, prawda, że w podeszłym iuż nieco wieku, ale przy dobrej królewsczyźnie i znaczney intracie dziedzicznej. A chociaż (iak zwyczajnie wdowom) różne się iey trafiały partye, iść iednak za mąż nie chciała. Ośm lat przeżywszy w tym stanie, przyszedł czas na koniec, kiedy miłość gasnącym iuż ogniem rozgrzana pomieszała tę długą spokojność. Miłość iest iak zwierz dziki raniony postrzałem, który przed ostatnim oddechem wszystkie siły swoje wywiera i nie traci ich chyba razem z życiem. Ta pora wieku w stanie osierociałym po mężu podpada tyle przypadkom, ile młodość w żywych osobach; bo równie rzadko widzieć się daie roztropność w wyborze. Po odrzuconym kilka razy szczęściu, gdy się iey co dzień mnieysze trafiało, przymuszona na koniec była, rozgniewawszy się o coś na mnie i na siostrę moją, pójść za mąż w pięćdziesiątym osmym roku za młodego człowieka, iednego z służących swoich, który by ią cieszył w zgryzotach i pomocnym był w interesach. Ażeby zaś ukarała nas po macierzyńsku, uczyniła panem męża swego wszystkich intrat, zapisow i królewsczyzny.

²⁶ *potym* – dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

²⁷ *autor „Zabawek wierszem i prozą”* – Franciszek Karpiński (1741–1825). [przypis edytorski]

²⁸ *za każdą razą* – dziś: za każdym razem. [przypis edytorski]

²⁹ *Chrya działaiąca* – *Chria activa*. Rodzaj mowy, który dawniej dawano w szkołach. [przypis autorski]

³⁰ *dowcip* (daw.) – inteligencja, spryt, intelekt. [przypis edytorski]

³¹ *wysoko* – tu: wzniośle; według reguł stylu wysokiego. [przypis edytorski]

³² *nie dostawać* (daw.) – nie starczać; brakować. [przypis edytorski]

³³ *mało dba o to, aby go zrozumiano, byleby tylko pisał i mówił in forma* – satyra Rabnera. [przypis autorski]

³⁴ *sylogizmu według form, które mądrzy ludzie (...) w dowcipnym epigrammacie opisali* —Barbara Celarent, Darii Ferio Baralipton.Celantes Dabitis Fapesmo Frisesomorum,Cesare Camestres Festino Barocco Darapti.Felapton Disamis Datisi Brocardo Ferison.[przypis autorski]

Wyznaczono, iak zwyczaj, opiekunow pokrzywdzonym dzieciom. Opieka nad sierotami, które mają fortunę, iest cnotą, do której się wielu ubiega. Pan Podczaszy, przyjaciel matki moiej, był z liczby tych serc litościwych, które zatrudniając się dobroczynnie pupilami swemi, nie przestają na dziesiątym groszu, które im prawo wyznaczyło.

Ta nowina, iak pospolicie martwić zwykła dorosłe dzieci, tak i mnie niemało przeraziła. Widziałem, iż zniknęła nadzieja fortuny i że w samym tylko rozumie i przymiotach moich ufność pokładać należało. Dla tej przyczyny nie chciałem przerywać sobie osnowy rozpoczętych nauk; zwłaszcza gdy i matka moja nie życzyła sobie, abym młodo osiadł w domu i grzebał w roli tak znakomite przymioty.

Rozpocząłem fizykę; nie terażniejszą, ludzi, iak mówią, wolniejszego zdania, ale tę, którą Arabowie razem z ospą wprowadzili do nas i ciemniejszą ieszcze uczynili, iak ją zostawił Arystoteles. Doznałem, iż kto iedney rzeczy ma dobrą wiadomość, łatwo mu inne przychodzą. Niech mi czytelnik daruję, że to powiem na pochwałę moją, iż nikt lepiej nie umiał pojąć i wyłożyć, co iest: **sympatya, antypatya, materya pierwsza, forma substancyalna i jakości ukryte**, przez które całą naturę i iey sprawy fizycy nasi wykładali.

Za czasów moich był ieszcze ten chwalebny zwyczaj, iż odprawowano dysputy publiczne w przytomności³⁵ różnych osob sproszonej na ten koniec, aby się wspólnie wyszydzić żartami i zelżyć grubemi słowy. Te uczone kłótnie, mieszaiąc dawniey królestwa i dając oręż w ręce głów zapalonych, były przyczyną rzezi i prześladowania. Wieku naszego³⁶ iak w barbrzyńskim sposobie poiedynkowania nastąpiła iakaś maskowana grzeczność, tak i w dysputach zaczęła się pokazywać przysposobiona skromność. W naywiększym zapale odgłos trąb przerywał kłótnią, a wesola uczta godziła rozróżnione strony. Teraz oprócz niektórych osób prawdziwych uczniów Arystotelesza nauki zginęło miejsce do boju, a z nim (iak wielu narzeka) gust dobry w naukach, obyczaje i wiara.

Dysputa moja była o trzy prawdy, które utrzymywałem. Pierwsza: **jeżeli³⁷ działające powinno się stykać z biernym, czy też działać może z daleka³⁸**. Druga: **czyli w zepsuciu substancyalnym rozsypują się części, aż do materyi pierwszej³⁹**. Trzecia na koniec: **jeżeli przedmiot duchowny może zostawać w podpadniku cielesnym; albo przeciwnie przymiot cielesny w podpadniku duchownym⁴⁰**. Ja utrzymywałem, że **tak**, a przeciwnik mój, skotystycznej filozofii bakalarz i św. teologii jubilat, dowodził, że **nie**. Ztąd wrzawa, daley kłótnia, na koniec przeszedłszy przez wszystkie propozycje filozoficzne, od materyi pierwszej poszliśmy do grubey materyi, a gdy tubalność głosu jubilatskiego głużył nas poczęła, **clarissimus** kazał zatracić na chorze, i tak skończyła się dysputa na pięciu silogizmach *in Baralipton*, dwóch *in Fapesmo* i iednym *in Frisesomorum*; a ja otrzymałem pochwałę, iż swego czasu będę podporą Kościoła i Ojczyzny.

³⁵ w przytomności (daw.) – w obecności. [przypis edytorski]

³⁶ wieku naszego – w naszym wieku. [przypis edytorski]

³⁷ jeżeli (daw.) – tu: czy. [przypis edytorski]

³⁸ jeżeli działające powinno się stykać z biernym, czy też działać może z daleka – *Utrum agens debeat esse immediatum posso, an vero agere possit indistans*. [przypis autorski]

³⁹ czyli w zepsuciu substancyalnym rozsypują się części, aż do materyi pierwszej – *An in corruptione Substantiali resolvuntur partes usq. ad Materiam Primam*. [przypis autorski]

⁴⁰ jeżeli przedmiot duchowny może zostawać w podpadniku cielesnym; albo przeciwnie przymiot cielesny w podpadniku duchownym – *Utrum accidens spirituale possit inherere subiecto corporeo, vel e contra accidens corporeum subiecto spirituali*. [przypis autorski]

Rozdział IV

Po tak chwalebnym popisie, udarowany zaświadczeniami szkolnemi o moiej wielkiej nauce, powróciłem do domu. Powitanie, które uczyniłem do matki, było, prawda, nieprzygotowane, ale nie bez ozdób i kwiatów retorycznych, ponieważ naturalnie weszły mi figury **podziwiania, zapytania**... i kilka uczonych rzeczy z historyi poetycznej, które gładko przystosowałem do niej: o Rumilii, Sterkucyuszu i Krepitusie. Matka moja, napełniona radością, widząc mię tak uczonego, żałowała, iż w powtórny postanowieniu swoim była już bez nadziei podobnego syna.

Pierwsze dni na wsi były dla mnie pomyślne. Zdarzyn, gniazdo imienia naszego, nie był nigdy bez uczonych ludzi i bez dysputy u stołu **o cnocie plastycznej**⁴¹, **o początku uszczególniającym**⁴², **o opowiadanym powszechnym pośledniczym**⁴³, a czasem nawet, zapędzając się w materje teologiczne, o Adamie **jeżeli miał włąną umiejętność** i tak był stworzony iak my, którzy się rodziemy⁴⁴, przechodziliśmy przez subtelności Doktora Halskiego⁴⁵ i wszystkich iemu podobnych. Ponieważ zaś naybardziej miałem głowę nabitą historią o bogach pogańskich, nie zamilczałem nigdy o Faetonie i Febie, gdy mówiono o wschodzie albo zachodzie słońca; Parnas, Helikon, wody kastylskie, Muzy, Apollo, Parki i fauny były zawsze na placu. Czas nazywałem Saturnem, ogień Wulkanem, morze, ziemię, niebo i piekło – Neptunem, Temizą, Olimpem, Plutonem.

Nie każdy mógł zrozumieć to, co mówiłem w potocznym nawet dyskursie, ale ponieważ za moich czasów ztąd⁴⁶ tylko poznawano mądrych, kiedy tak wysoko pisali i mówili, iż ich nikt nie rozumiał, matka moja słuchała wszystkiego z radością, a oyczym, aby się iey przypodobał, chwalił wysoką łacinę, którą mieszałem z polszczyzną, chociaż sam niewiele umiał, bo raz tylko przeszedł w Biczu Donata na pamięć.

Sława przymiotów moich napełniała całą okolicę. Nie opuszczając żadnej okazji, która się podawała do okazania mego rozumu, podjąłem się chętnie mieć mowę do Wielmożney JMśc Panny Regentówny przy oddawaniu jey wieńca ślubnego. Nayprzód **anagramma** z iey jmienia **Eleonora** tak mi pięknie wypadło, że z niego wzięłem cały assump, potym⁴⁷ alluduiąc do wieczności, która iest iak koło wieńcowe. „Lubo⁴⁸ – mówiłem – nietrwała z kwiatem uciecha, przecież kwiecisty ten prezent przy łaskawych Olimpu influencyach nie spełźnie, kiedy na nim saydak swój składa Kupido. Prędzey niebotyczne cedry Saturn zaiadłym zębem obali; prędzey wyschną helikońskie zrzódła, aniżeli rozkrzewioną w serdecznych wirydarzach miłość rozprzeże zazdrosna Juno. *Aequa Venus Teucris Pallas iniqua fuit*... Przyim ten znak symboliczny, *illumque honora Eleonora*, który ci Wielmożny JmPan Susceptant⁴⁹ ofiaruie, aby *suscipiat a te*⁵⁰, bo *velle suum cuique est*. Który czyli życziwego szczęścia zawieją Zefiry, czyli surowe przeciwny fortuny zadną Akwilony, stateczny trwać będzie aż do kupressu⁵¹”.

⁴¹ o cnocie plastycznej – *De virtute plastica*. [przypis autorski]

⁴² o początku uszczególniającym – *Principium individuationis*. [przypis autorski]

⁴³ o opowiadanym powszechnym pośledniczym – *Praedicatum univesale posterioristicum*. [przypis autorski]

⁴⁴ o Adamie jeżeli miał włąną umiejętność i tak był stworzony iak my, którzy się rodziemy – nauczyciele umiejętności lekarskiej Akademii Douay [w roku] 1745 wydali zagadnienie: *Utrum Adamoes habuerit umbilicum*. [przypis autorski]

⁴⁵ Doktor Halski – **Doktor Halensis** napisał siedem tomów *in folio* o siedmiu piórach Herubinów. [przypis autorski]

⁴⁶ ztąd – dziś popr. ubezdźwiecznione: stąd. [przypis edytorski]

⁴⁷ potym – dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

⁴⁸ lubo (daw.) – choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁴⁹ susceptant (daw.) – pomocnik notariusza; urzędnik sądowy przyjmujący zeznania. [przypis edytorski]

⁵⁰ *suscipiat a te* (łac.) – przyjęty przez ciebie. [przypis edytorski]

⁵¹ kupres (z łac. *cupressus*) – drzewo cyprysowe; tu: przen. kres życia (cyprys był uznawany za drzewo żałobne, cmentarne). [przypis edytorski]

Mało takich było z przytomnych gości, którzy by się poznali na wszystkich kwiatkach retorycznych tej mowy. Owszem, Pani Sędzina ciągnąca mię w taniec, gdym iey powiedział, iż taka zabawa nie przystoi uczonym, śmiała pierwsza z tym się odezwać, że byłem żakiem szkolnym. Niech sądzi czytelnik, z jakim pomieszaniem i niecierpliwością czekałem końca tych god⁵², gdzie, zamiast dysputy o uczonych rzeczach, czasem tylko słyszeć się dał spór między urzędniczkami ziemi naszej o pierwszą parę w tańcu, gdzie damy poglądały na mnie tym samym okiem jak Pani Sędzina, a kawalerowie śmiechem zbywali zagadnienia moje filozoficzne.

Przyszedł na koniec oczekiwany piątek, który według zwyczaju staroświeckiego kończył uciechy weselne. Powrociłem do domu, ale z wielką odmianą w zdaniu matki i oyczyma o przymiotach moich. Ten mając się za rozumniejszego ode mnie, iż znał to lepiej, co jest potrzebniejszego do życia, śmiał się z materii pierwszej i z formy Arystotelesa, a matka, dawszy mi do porachowania prowentowe rejestra⁵³, przekonać się żadnym sposobem nie dała, iż mądrzy ludzie gardzą tą nauką, która samym tylko kupcom i rachmistrzom jest pożyteczna.

Im dłużej bawiłem w Domu, tym lepiej co dzień widziałem, iż serce matki stygnąć ku mnie poczęło. Opiekun, wchodząc w iey myśli i swoim chcąc oraz dogodzić, proponował mi stan duchowny, stawiając przed oczy wielkie korzyści, a oyczym, władając sercem matki, dokazał ie na koniec uczynić odrodnym. To dało mi pochop do myślenia, iż wielkie przymioty, które w sobie miałem, potrzebowały pola do okazania tego, com układał w głowie. Wieś jest mieszkaniem ludzi pospolicie myślących, a gospodarstwo zabawą, która nie przystoi uczonym. Człowiek wielkiego dowcipu idzie za chwałą nie pobocznymi drogami, ale przez tłum ludzi patrzących na niego i dziwiących się jego wielkiej duszy. Warszawa tym powabniejsza była dla mnie, im więcej upatrywałem okoliczności, które mię na widok wystawić mogły. Prosiłem matki, aby mię posłała na ten teatr wielkiego świata, gdzie za pomocą wuią mógłbym wyjść na człeka.

Stało się, iakem żądał. Matka, obiecując sobie, iż mi duch przyidzie w Warszawie, wyprawiła mię do wuią, polecając mu ten interes, aby wszelkimi sposobami nakłaniał mię do stanu duchownego.

⁵² *god* – dziś popr. D.l.p: *godów*; *gody*: wesele, okres świąteczny. [przypis edytorski]

⁵³ *prowentowe rejestra* – rejestry dochodów. [przypis edytorski]

Rozdział V

Gdyby mi było wolno, iak niektórym dzieiopisom, odejść daleko od zamiaru i błakać się z uwagą nad pobocznymi okolicznościami, prowadząc za sobą ziewającego czytelnika, opisałbym tu, iak wystawiłem sobie w umyśle Warszawę, pierwszy raz ją zobaczywszy. Rozległość iey zdawała mi się na kształt sylogizmu długiego, który ułożywszy według reguł logiki, stałby się trzecią częścią krótszy. Powietrze grube i zarażone fetorem z cmentarzow i fabryk mydlarskich, na kształt **materyi pierwszej** Arystotelesa, która szperaiącym w niey zawraca głowę. Hałas ludzi, koni na kształt gwaru i zgielku podczas zapalonych dysput. A tak powiedziałbym, iż umiejętność moia nic osobliwszego nie znalazła w tym mieście. Ale zamiar mój ma w sobie co innego. Czytelnik, ieżeli jest ciekawy dalszey osnowy życia i przypadków moich, nie zechce mię spuszczać z oka, ale idąc za mną do domu wuia mego, przypatrzy się, iak byłem od niego przywitany.

Nim mu oddałem list matki moiey, którym mię polecała opiece i względom iego, cokolwiek przyiść mi mogło naprędce do głowy, co by okazywało głęboką moją naukę, starałem się iak najlepiej wyrazić. Przerwał mi mowę wuy mój, śmiejąc się i nie chcąc daley słuchać. „Przestańże – rzekł potym⁵⁴ do mnie – tey szkolney perory. Komplement twój iest iak z karty. Trzeba zapomnieć o bakalarskiej nauce, która by cię śmiesznym czyniła w posiedzeniu⁵⁵ ludzi roztropnych”.

Właśnie iak Edyp zagadniony do Swinxu stanąłem, nie wiedząc, co powiedzieć. W dalszey iednak mowie dałem mu poznać, iż zdanie, które o mnie powziął, mocno go pokrzywdzało. A że rozum najlepiej się pokazuje na piśmie, tak iak żołnierza męstwo na placu, przeczytałem mu moją **Chryą Działającą**, prosząc według zwyczaju, aby mi szczerze zdanie swoje wyłożył.

„Ponieważ chcesz tego, abym ci w szczerości powiedział, co sędzę o tobie, mój kochany siostrzeńcze, iako wuy, nie mam przyczyny, abym cię oszukiwał. Szkoda tych pieniędzy, które rodzice twoi łożyli na to, aby ci przewrócono głowę. I bardzo żałuję straty lat twoich młodych, które na co innego trzeba było obrócić. Staraleś się usilnie o to, abyś był nieużytecznym w kraiu. Jesteś cudzoziemcem w Polsce i w osobie twoiey przywiozłeś nam Rzymianina do Warszawy. Wiesz, co się działo w Troi, a nie wiesz tego, co się ściąga do naszej oyczyzny. Gadasz po łacinie, a nie umiesz oyczystego języka. Nie ganię ia tego, żeś się po łacinie uczył, ale zbyt uczona troskliwość i strata czasu w nabywaniu łaciny iest zawsze z krzywdą dla Polaka.

Co się zaś tycze twego dziwotworu **Monodrammaloginekapotos**, zdanie moje iest, abyś spalił to, coś napisał, i zapomniał o tym, czegoś się nauczył, a z czasem dopiero przez czytanie xiąg dobrych, rozważanie i obcowanie z ludźmi dobrego gustu nabywał prawdziwey umiejętności, od której się mocno odbłąkałeś, złych mając do tego przewodników”.

Stałem powtórnie iak bez zmysłów. Prawda, iż niektórzy toż samo mi mówili, ale wielu, a co większa podeszleysi w wieku nauczyciele moi dodawali mi ochoty, twierdząc, iż swego czasu będę ozdobą mieysca, zaszczytem familii i pociechą oyczyzny. Przyszedłszy do siebie właśnie iak z letargu, ostatnia myśl moia była ta, iż mądrzy mają zawsze przeciwników, którzy uwłóczą ich przymiotom, aby się przez to z swoim rozumem popisywali.

Chociaż dom wuia mego zawsze był otwarty, nudziłem iednak sobą, nie słysząc nigdy, aby rozmawiano ani o **przymiotach ukrytych**, ani o **wpływanu fizycznym**, ani o **trzecim przyległym**⁵⁶. Owszem, cała kompania tak rozmawiała z sobą, iak gdyby nigdy nie było na świecie Arystotelesa. Uważałem pilnie, ieżeli bym się kiedy nie mógł przyłożyć do dyskursu, ale w wszystkich rozumowaniach nie słyszałem ani sposobu **zbiorowego**, ani **rozbiorowego**. To mię zaś naybardziej gniewało, iż wielu, chociaż Francuzów między niemi nie było, gadali iednak do siebie po francusku; a

⁵⁴ *potym* – dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

⁵⁵ *w posiedzeniu* – tu: na spotkaniu. [przypis edytorski]

⁵⁶ *O trzecim przyległym* – *De tertio adiacente*. [przypis autorski]

przeciwnie żadnemu nie służył, aby się odezwał po łacinie, chociaż mi zawsze mówiono w szkołach, iż ten język jest najpotrzebniejszy.

Odsunąłem się od kompanii mężczyzn, chcąc się przysłuchać temu, co z sobą rozmawiały damy. Ale jeżeli logika pierwszych była bez porządku, dopieroż bardziej tych, które głębokich nauk nie znały. Całą ich rozmowę nazwać można było: **circulus vitiosus**. Same tylko zagadnienia coraz insze, bez żadnych dowodów. Jedna z nich mówiła że: *toque à la Rosiere* nie był iey do twarzy; druga przyganiała swojej sąsiadce, iż miała na sobie iakiegoś **Malboruga**, który już nie był w modzie. Trzecia: że iey darowano wczora pieska bardzo rozumnego; insza odezwała się, że ma kapelusz *à la Figaro*. Ostatnia z nich coś niby z logiki powiedziała: „Czemuż go nie nosisz *ma chere amie*?”. Przystąpiłem bliżej na te słowa i mając porę popisania się z rozumem: „Sprawiedliwie – rzekłem – W. Panna Dobrodziejka mówisz. Jest to sylogizm *in Brocardo*. Jak gdyby tak było: **Na to zrobiono Figaro, aby go nosić; ale że ta Dama ma Figaro, ergo**”...

Jeszcze był nie dokończył sylogizmu, gdy wszystkie usłyszawszy **Brocardo** śmiać się głośno poczęły. Chciałem ie nauczyć, iak poznać można sylogizm, kiedy jest *in Brocardo*, ale ich śmiech coraz większy pobudził mię do gniewu. Mądry człowiek prawdę tylko poważać umie, daleki od przesady, względów i uwodzenia się stronnością. Dowiodłem im przez **Sorites**, iż się śmieją z własney nieumiejętności. „Kto się śmieie – mówiłem – z rzeczy rozumnych, nie ma ich wyobrażenia; kto nie ma ich wyobrażenia, nie wie, iak przydatnik wiąże się z podpadnikiem⁵⁷; kto nie wie, iak przydatnik wiąże się z podpadnikiem, nie zna drugiej opercyi duszy, o której druga część logiki traktuje; kto nie zna drugiej części logiki, nie zna wszystkich innych nauk, do których ona jest kluczem; a kto nie zna wszystkich innych nauk, jest nieumiejętnym, *ergo*”... Na samym wniosku uchwycił mię za rękę ieden z młodych, który się był przysunął do naszej kompanii, i przerywając, szepnął mi do ucha, iż się uymuie o honor dam, które pokrzywdziłem tą mową. „A ia uymuie się – odpowiedziałem – o honor całego perypatetu, a mianowicie Akademii moiej, która mi przysiąc kazała, iż bronić będę iey honoru⁵⁸”.

W półtorej godziny odebrałem bilet w grzecznych wyrazach zapraszający mię nazaiutrz, o godzinie dziesiątej z rana do Jezierny. Nie wiedziałem, co by to było, i pierwsza myśl, która mi przyszła do głowy, napełniła mię radością, iż tam musi się odprawiać iakiś akt publiczny, na który mię proszą, powziawszy wiadomość o przymiotach moich. Chwała dla ludzi uczonych jest iak powietrze, którym oddychamy. Ta myśl pochlebna utaić nie mogła przed wuiem ukontentowania mego. Ale iakem się zdziwił, kiedym z ust iego usłyszał, iż Jezierna jest szkołą, gdzie młodzież ma popis z nauki zabijania się, która także wchodzi do iey edukacyi; że honor tego wyciąga, aby mię zabił mój przeciwnik, jeżeli go ia wprzód nie zabiję. Nade wszystko zaś to mię zmieszało, że wuy mój zabronił mi na zawsze powrotu do domu swego, jeżeli nie pokażę tego, iż mniey poważam sobie życie niż punkt honoru. Pierwszy raz obity się o uszy moje te maxymy honoru i ta nauka, aby się zabijać. Rozumiałem nayprzód, iż wuy mój żartuje, ale utrata łaski i zabronienie domu dały mi na koniec poznać, iż sylogizm *in Brocardo* ściągnął na głowę moją nieszczęście. Wszystkie uwagi wuia, iż lepsza śmierć chwalebna niż życie niesławne, były nadaremne. Bardziej kochając życie niż dziwaczny honor, zacząłem przed nim rzewliwie płakać, ale im więcej pozwalałem żalowi, tym bardziej wuy gniewał się na mnie, wyrzucając mi lęklivość, która kobietom tylko przystoi, żałował, że noszę na sobie imię Zdarzyńskich, które w podobnych okolicznościach dało kilkokrotne dowody męstwa umysłu i odwagi serca.

Niech mi każdy wyświadczy, który kiedykolwiek miał do czynienia w podobnym przypadku, iaka była noc moja aż do tej godziny, kiedy nie tak ze snu, iako raczej z letargu ocucił mię Pan Maior, wchodząc do pokoju mego z nowiną, że ma sobie za szczęście, iż Pan Starosta wuy mój obrał

⁵⁷ przydatnik wiąże się z podpadnikiem – *attributum cum subjecto*. [przypis autorski]

⁵⁸ Akademii moiej, która mi przysiąc kazała, iż bronić będę iey honoru – zwyczaj był przedtem, iż kazano przysięgać młodzieży, iako bronić będzie honoru Akademii; teraz z reformą ustało i krzywoprzysięstwo. [przypis autorski]

go za sekundanta dla mnie. Te słowa uspokoiły nieco pomieszanie moje. Rozumiałem, iż zwyczaj jest dlatego obierać takich przyjaciół, aby ci czynili zgodę między rozróżnionemi! Ale się zdziwił, słysząc na placu sekundanta mego, iż przez gorliwość o honor przyjacielski zezwolić nie chciał na to, aby meta nasza była o siedem kroków, tę dając przyczynę, iż w tak delikatney materji nie przystoi dla odległości mety strzelać do siebie na wiatr.

Widząc oczywiste niebezpieczeństwo życia i przeciwnika mego nie nadto nacieraiać, pogodziłem się z nim na placu, chociaż sekundanci nasi przytaczali nam ustawę punktu honoru, iż plamę jego krwią tylko zmyć można. Powróciłem zdrów do Warszawy, a nie śmiejąc pokazać się wuiowi, wprosiłem się na czas do iednego klasztoru, póki bym przez przyjaciół nie przebłągał zagniewanego wuia.

Szczęście zdarzyło dla mnie w tym klasztorze uczonego lektora, który w smutnym stanie moim był mi pociechą. Dałem mu poznać moją naukę, rozprawiając o wszystkim, cokolwiek być może subtelniejszego w filozofii Arystotelesa. Weszliśmy z sobą w ściślejsze związki przyjaźni, a pochwały, które mi dawał, były powodem dla mnie, żem wynurzył żal przed nim na wuia mego z okazji pierwszego przywitania i utraty łaski. Ubolewał nade mną, ale bardziej ieszcze nad naukami, które terażniejsze panowanie przywiodło do upadku. A gdy mi począł wyliczać filozofów perypatetycznych imiona, których xięgi *in folio* gniją teraz zarzucone w szafach, zdawało mi się, że patrzę na ową ruinę nauk, która była około piątego wieku, gdy barbarzyńcy osiadać poczęli polerowną⁵⁹ Europę.

Powziąłem wieczną nienawiść ku imionom: Konarskich, Krasickich i Naruszewiczów, którzy pierwsi, iak mi powiedział, pismami swemi odmienili gust nauk i wymowy. Ale nierównie bardziej znienawidziłem sobie imienia Łuskinów i Wiśniewskich, którzy pierwsi wprowadzili do Polski nowość późniejszey filozofii i obalili kilku wiekami ubezpieczoną naukę Arystotelesa. Zostawując czasowi pracę około przywrócenia do dawney sławy filozofii perypatetyczney, zacząłem wprzód myśleć o sposobach przebłagania wuia. A zażywszy wiele trudności, zostałem na koniec przywrócony do łaski.

⁵⁹ polerowny (daw.) – cywilizowany. [przypis edytorski]

Rozdział VI

Wyszedszy raz z domu, słyszałem, przechodząc koło **Świętego Krzyża**⁶⁰, iż dwie przekupki klóciły się z sobą. „**Pocziwaś!** – mówiła iedna do drugiey. – **Rada byś mię z moiey pracy wyzuć... Poczekay, doczekam się tego, że sama wprzód zniszcziesz... Nic nie miałaś, nic nie masz i nic nie będziesz miała... Gdyby mi przyszło...**”.

„Coż to iest? – rzekłem sam do siebie – ta baba nie była w Akademii Sandeckiey, a zna retoryczne figury? Używa **ironij, antonomazyi, diasyrmu, synekdochy, anafory...**”. Zastanowiłem⁶¹ się nieco, abym się iey spytał, co by ią tak mocno gniewało. „**Oto ta zła kobieta – odpowie. – Nie żal by mi było, gdybym z nią żyła obłudnie....**”. Zdziwiłem się ieszcze bardziey. Coż znowu? ta baba umie także logikę, sylogizm iest **in Darapti**.

Powróciłem do domu cały w myślach, rozbierając w głowie słowa wuią mego, które do mnie mówił na pierwszym powitaniu. Pośmiewisko i wytykanie palcem tych, którzy mię znali, przypadek niedawny z damami i świeże zdarzenie z przekupką dały mi poznać, iż trzeba coś więcej umieć niż to, czego mię uczono w szkołach, aby byđ⁶² użytecznym, i uczonym człowiekiem. „Toż nauka moia – myślałem sobie – ma byđ szczerym głupstwem? y nauczyciele moi, głupszemi ieszcze ode mnie?”. Zastanawiając się dłużej nad tą uwagą, przyznałem na koniec, iż moia retoryka i filozofia były próżno straconym czasem. Sama natura sposobi nas do tych figur, których dziwacznych nazwisk i używania uczono mię w szkołach, a rozsądek naylepiey pokazuie, iak szukać przyczyn na poparcie zdania, nie chodząc, czyli⁶³ to iest **in Barbara** czyli w iednym z tych dziwactw.

Poznawszy potrzebę oyczystego języka, którym pierwey gardziłem, starałem się usilnie, abym się go nauczył. Że zaś iak w szkołach nie miałem dobrego przewodnika do tey nauki, wziąłem się za radą niektórych do czytania xiążek takich autorów, którzy przez osobliwość wyrazów stali się sami osobliwemi. W krótkim czasie głowa moia była iak magazyn maiący w sobie same świeże towary, ponieważ naybardziey starałem się o to, aby umieścić w pamięci wszystkie nowe słowa. Ztąd⁶⁴ tak wielką zabrałem chęć do czystey polszczyzny, iż kuiąc nowe wyrazy, wołałem rzecz niezrozumianą uczynić, aniżeli używać słów wziętych z obcych ięzykow, idąc po prostu za zwyczajem, który ie przyswoił. A tak z iednego błędu nieznacznie wpadłem w drugi.

Sprzeczką o słowa była dawniey materyą pism i przyczyną krwawych utarczek; bo na nich się tylko cała filozofia i inne umiejętności zasadzały. Gdy raz podczas obiadu wszczęła się ta uczona rozprawa między literatami, których wuy mój miewał czasem u siebie: ieżeli⁶⁵ człowiek uczony ma iść za zwyczajem, czyli też zwyczaj ma się stosować douczonych ludzi, byłem przeciwny zdaniu wuią mego, przychylając się do tych, którzy utrzymywali, iż wszędzie uczeni idą przeciw zwyczajowi⁶⁶.

Często obcując z takimi literatami, nauczyłem się polskiego języka inaczej wcale⁶⁷, iak nim pisał Skarga i teraz pisze Krasicki. Wuy mój nie lubił słów nowych i te tylko chwalił, które nie dziwactwo, ale potrzeba wynayduie, aby ułatwić trudność w wyrażeniu myśli; ale nie chciał zwać nigdy poezyi **rymopisarstwem**, geografii **ziemiopisarstwem**, historyi **dzieiopisarstwem**... „Czyliż

⁶⁰ *Święty Krzyż* – tu: kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża w Warszawie, usytuowany nieopodal skrzyżowania ulicy Krakowskie Przedmieście i Świętokrzyskiej. [przypis edytorski]

⁶¹ *zastanowić się* (daw.) – stanąć, przystanąć. [przypis edytorski]

⁶² *bydź* – dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

⁶³ *czyli* – czy z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

⁶⁴ *zład* (daw.) – dziś ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

⁶⁵ *ieżeli* (daw.) – tu: czy. [przypis edytorski]

⁶⁶ *wszędzie uczeni idą przeciw zwyczajowi* – pisma niektóre powstają przeciw Akademikom francuskim, nazwanym **Jch Mość Czterdziestu**; iż doskonalać ięzyk, piszą częstokroć przeciw zwyczajowi. To może dało pochop Pirronowi do żartu: **Jch Mość Czterdziestu mają rozum za czterech**. [przypis autorski]

⁶⁷ *wcale* (daw.) – tu: w całości, zupełnie. [przypis edytorski]

– mówił – dlatego mowę dawnych Rzymian poczytać można za ubogi język, że wiele słów wzięli od Greków i sobie je przywłaszczyli? Nie na wielości nazwisk iedney rzeczy, ale na dostateczności wyrażenia wszystkich działań duszy naszej zależy obfitość języka. Rzymianie, a po nich Francuzi i inne narody, doskonalc swą mowę, mniey dbali o wyrazy techniczne, które wzięli z obcego języka i które bardzo łatwo odmienić mogli w oyczyste. Naywiększym ich staraniem było przykładać się do tego, co iest istotną potrzebą. Niechże i nasz język ma tyle wyrazów, ile iest wyobrażeń, to go uczyni dostatecznym, bo obfitością malowania rozlicznych spraw duszy przechodzi, iak mi się zdaie, wszystkie znaioime mi języki. Nie ma nic podobnego w łacińskim, francuskim, włoskim i niemieckim, co by wyrażało znaczenia słów: **będę palił, spałę, zapale, podpale, przepale, przypale, dopale, nadpale**... Toż we wszystkich słowach w czasie przeszłym i przyszłym. Mało iest takich narodów, których mowa miałaby w sobie pomniejszające imiona z pieszczotą i powiększające z wzgardą; słowa wyrażające częste powtarzanie spraw naszych i to uszczególnienie trzech rodzajow w czasie przeszłym i przyszłym, które Polacy mają w swoim języku. A ieżeli w samych tylko wyrazach technicznych widzieć się daie niedostatek języka naszego, czemuż przykładem innych narodów nie mamy ich z tego źródła czerpać, zkąd⁶⁸ wypłynęły nauki. Jeżeli teologia, filozofia, gramatyka zostały przyswoione; za cóż inne mają się odmieniać?”

Chociaż wielu przychyliło się do zdania wuia mego, ia iednak zapalony chęcią, aby wyczyszczać język, chronilem się usilnie wyrazów: **papier, mur, sos, dach, ratusz, iarmark**, dlatego że nie były oyczyste. Ale chwytając się czystey polszczyzny, nierychło postrzegłem, że poszedł tą samą drogą, którą się w szkołach odbłąkał od prawdziwey nauki.

Prawda, iż wuy mój starał się wszelkimi sposobami, abym gust popsuty naprawił. Dla tey przyczyny zalecał mi dzieła Krasickiego, Naruszewicza, mowy seymowe Jgnacego Potockiego, *Zabawki wierszem i prozą* Franciszka Karpińskiego... Ale częścią uprzedzony o tym przez rozmowę z o.⁶⁹ lektorem, częścią iż inne pisma wpadały mi w ręce, nierychło się wzięłem do czytania tych książek.

Ostatnią nadzieię poprawienia gustu mego w naukach pokładając wuy w francuzkim języku, kazał mi się go uczyć. Widziałem sam potrzebę, nie żeby umiejętność iego służyć mi miała do czytania książek pożytecznych, ale że we wszystkich posiedzeniach, gdzie ton dobry przeszedł z Paryża, rzadko Polak mówi do Polaka oyczystym językiem. Metr⁷⁰ mój iako sam był naybiegleyszy w dzieiach romansowych, tak do tey umiejętności ciekawość we mnie wzbudziąc, wprawił mię w gust czytania takich tylko książek.

Dzięki pierwszym wynalazcom romansów i dzieł teatralnych, iż tych pism na samey intrydze miłości założyli osnowę. Poźniejsi źli w wielu rzeczach naśladowcy to także szczególnie za cel sobie wzięli, aby nie nudzić moralnością młodego czytelnika, ale wzbudziąc w nim ciekawość intrygami miłości, podżegać ogień, zapalać imaginacją i przewracać głowę dziwaczniemi awanturami⁷¹.

Jaka tylko z podobnych książek wpadła mi w ręce, zawsze to coraz głębiey zostawało w umyśle, iż miłość iest ów ogień niebieski, który wchodził w ułożenie ciał i świata całego, który ożywia naturę, utrzymuie ją i czuć się daiąc w każdym stworzeniu, staie się głosem powszechnym iey wyroku. „**O miłości! Miłości!**” – wołałem iak ów bohater **St. Preux**⁷², którego przypadki wystawiałem sobie za wzór heroicznego kochania.

⁶⁸ *zkąd* (daw.) – dziś ubezdźwiecznione: skąd. [przypis edytorski]

⁶⁹ *o.* – skrót od: ojciec; tytuł używany wobec wyższego rangą mnicha w klasztorze. [przypis edytorski]

⁷⁰ *metr* (z fr. *maître*) – nauczyciel. [przypis edytorski]

⁷¹ *awantura* (daw.) – tu: przygoda. [przypis edytorski]

⁷² *Saint Preux* – bohater powieści epistolarnej Jeana Jacques'a Rousseau *Nowa Heloiza*, której głównym tematem jest nieszczęśliwa (z powodu różnic klasowych) miłość Saint Preux do Julii d'Estange. [przypis edytorski]

Rozdział VII

Chociaż zamiast filozofii Arystotelesa, historii o Helenie, Parysie i Kassandrze zacząłem się ćwiczyć w pożyteczniejszych naukach, że iednak na te czasy trafiłem, kiedy każdy prawie chciał, aby go zwano poetą, zarażony chorobą pisania wierszów, wszedłem także w poczet rymopisów, same tylko powitania i powinszowania piszących, którzy nie mogąc wyrównać dobrym poetom, znaleźli sposób psuć podłym wierszem prozę i nudzić nią czytających.

Naymizerniejszy wierszopis, byleby podchlebiał (co damy zowią słodyczą), podoba się płci, która nie lubi, aby ją ganiono. Nazywano mnie poetą, tak iak wielu innych, którzy nie lepiej pisali ode mnie. W samey rzeczy z kilkuset w spółkolegów nie więcej iak sześciu wyiawszy, mogłem iść w porównanie z innemi, ponieważ równie iak oni blisko przystępowałem do piękności wierszów Pluchowskiego⁷³, a czasem nawet w osobiwości słów nowych i poetycznych ozdobach przechodziłem innych, przyrównyując moją **Kloe** do świeżości poranku⁷⁴, świetności jutrzeńki, białości alabastru, rumianości róży, wzywając bogów i bogiń, aby ją zachowały w tey cudotworney piękności.

Z tym wszystkim ta, ktorey pochwały śpiewałem pod jmieniem **Kloe**, odzyskawszy wolność przez śmierć niespodzianą matki, innemu serce swoje oddała. Tknięty do żywego tą niestatecznością, zacząłem pisać satyry, kojąc żal, który nosiłem w sercu, zemstą literacką.

Wpółśród pochwał i laurów, które sam sobie dawałem, wuy mój, wpadłszy w chorobę, mimo zapewnienia doktorów, iż przyidzie do zdrowia, z tym się światłem pożegnał. Nim wieść ta doszła do matki, która iako naybliższa sukcesorka dziedziczyć miała cały majątek po bracie, uwinąłem się iak nayprędzey, sprzedając pozostałe sprzęty. Ta sprzedaż i gotowizna w dniu iednym los mój odmieniła. Wziąłem żałobę po tak dobrym wuiu, aby pokryć radość pochodzącą z sukcesyi. A że z odmianą losu odmienia się oraz⁷⁵ i sposób myślenia, zacząłem się podnosić na dwa palce od ziemi, zadzierać głowę do góry i protekcyjnalnym tonem okazywać względy moje tym, którzy mi się kłaniali. Przyuczony wkrótce do odbierania głębokich ukłonów ludzi szukających w tym własnego zysku, odsuwałem się, gdy kto z niższych ode mnie śmiał bliżej przystąpić i tknąć się atmosfery, która mię na dwa kroki wkoło otaczała⁷⁶.

Matka moja, dowiedziawszy się o śmierci brata, a wuią mego, obięła po nim dwie wsie, które były w Podgórzu, wypuszczając mi Stratyń z gotowizną i meblami, które zarwałem po śmierci iego. Nowo nabyte dziedzictwo przewróciło mi głowę. Rozumiałem, że kto ma wieś, ma szyby złote, które wystarczać będą na wszystkie potrzeby: zacząłem więc nayprzód myśleć o ekwipażu, bo zostały po wuiu był iuż staroświecki. Kareta robiona u Dangla w Warszawie, nie w Londynie, wychodziła z mody. Konie rosłe, prawda, ale, iak zwyczajnie mechlemburskie bywają, powolne, niezdatne były do karyolki. Maciey, stangret poddany z Stratynia zwany zawsze Macieiem, nie mógł się przyuczyć, aby go zwano **kutszerem**. Zamieniłem nayprzód karetę z końmi za prawdziwą angielską; sprzągłem cug i furmankę, a cały dwór odprawiwszy, przyjąłem ludzi młodych, dobrego wzrostu i przystoynych na twarzy. Liberya, chociaż bez galonów, tak iednak była kosztowna, żem oszukał dowcipnie⁷⁷ prawo oszczędności. Garderoba moja ponieważ dla prawa oszczędności nie mogła być tak kosztowna, iak bym był sobie życzył, przechodziłem co dzień z iednego województwa do drugiego, a czasem

⁷³ Pluchowski – pod tym imieniem wyszydono złych poetów wiersze: „Ozwyj się lutni/ Dobry wiersz utni...”. [przypis autorski]

⁷⁴ przyrównyując moją **Kloe** do świeżości poranku – modni kawalerowie używają tego wyrazu, chcąc chwalić damę z piękności: „**Jakże świeża!**”. [przypis autorski]

⁷⁵ oraz (daw.) – także. [przypis edytorski]

⁷⁶ tknąć się atmosfery, która mię na dwa kroki wkoło otaczała – ta atmosfera rozciąga się w proporcji świetności powierzchowney i głupstwa; im większa jest, tym bardziej mniejszą odpycha. [przypis autorski]

⁷⁷ dowcipnie – przemyślnie. [przypis edytorski]

w dniu iednym byłem Lublaninem, Sandomirzaninem, Wołynianinem, Kijowianinem, Litwinem i Wielkopolaninem.

Jak tylko się rozświeciło szczęście, porzuciłem nauki, zostawując ie tym, którzy nie mają psów, koni, wolantów, i karyolek; a iako kawaler dystynguiący się⁷⁸ dobrym ekwipażem, zacząłem figurować na wielkim świecie. Ale w krótkim czasie gotowizna po wui i pożyczone dwa tysiące czerwonych złotych nie wystarczały na potrzeby, których co dzień więcej przybywało.

Oczekując intraty z Stratynia, ułożyłem iuż był w głowie, na co ią obrócić. Strzelec, ile⁷⁹ w Warszawie był mi bardzo potrzebny. Garderoba, chociaż niedawno sprawiona, ale, iak zwyczajnie na wielkim świecie, z mody iuż wychodziła. Koni wierzchowych para iak dla kawalera nie były zbytkiem. Resztę wydatku składały drobne bogatele: sprzączki nowego fasonu, zegarek kameryzowany, pierścień, tabakiera złota z emalią (choć tabaki nie zażywałem), rękawek **d'Angola**, kapelusze, laski, bagietki, ostrogi, kopersztychy, miniatury i wódek pachnących wszelkiego rodzaju.

Przyszedł pożądaný dzień św. Jana; ale zamiast intraty odebrałem wiadomość, iż kredytór mój wszedł przez tradycją⁸⁰ do Stratynia. Nie naymilsza to była nowina, zwłaszcza gdy się zastanowił nad tym, że w iednym pół roku przeiadłem prawie czteroletnią intratę. W nadzieję iednak dalszych perspektyw i łask, które mi obiecywano z krescetywy⁸¹, przypożyczyłem ieszcze dziesięciu tysięcy złotych do dalszego porachunku z kredytorem moim.

W krótkim czasie przeszedłszy przez to wszystko, za czym się ubiega młodzież, niszcząc maiątek i zdrowie, naroztrącawszy ludzi konnym ieżdżeniem po ulicach, nagłuszywszy trzaskiem karet i karyolek, zacząłem chodzić piechotą, rozważając sobie, iż stan bankrutów ma także swoje słodyczy.

⁷⁸ *dystyngujący się* – wyróżniający się. [przypis edytorski]

⁷⁹ *ile a. ile że* (daw.) – ponieważ. [przypis edytorski]

⁸⁰ *tradycja* (daw., z łac.) – tu: przekazanie (długu). [przypis edytorski]

⁸¹ *krescetywa* – kariera, wzrost znaczenia, poprawa stanu majątkowego. [przypis edytorski]

Rozdział VIII

Będąc raz na teatrze, przystąpił do mnie ieden (iak się oświadczał) przyjaciel niegdyś wuiamego, ale iakem się potym⁸² dowiedział, wielki oszust i bankrut, który nagle przyszedłszy do milionów i nagle ie utraciwszy, miał ieszcze iakis sposób utrzymywania się mimo wrzasku i nalegania natrętnych kredytorów. Powierzchność iego błyszcząca uderzyła mię w oczy. Miałem się za szczęśliwego, żem wszedł z nim w poufałą rozmowę, a bardziey ieszcze, gdy przypuszczony byłem (iak mi powiadał) do związku krwie z zacnym iego imieniem.

Zdziwiony ludzkością tak godnego kuzyna, ofiaruiącego mi dom i wszelkie wygody, usiadłem z nim do karety; a pocieszony nadzieią, iż kredytem iego, który miał u wszystkich, wsparty będę w żądaniach moich i otrzymam od matki częśćkę iaką fortuny pozostałej po oycu, rozumiałem, iż moment poznania iego był epoką dalszego dla mnie uszczęśliwienia.

W kilka dni spytany, gdym mu opowiedział, w iakim stanie są interesa moje, podał mi projekt, ale z wielką obojętnością, abym mu uczynił donacyą Stratyńia w zamian dobr, które miał na pograniczu. Kondycye⁸³ iego zdawały mi się na ten czas wielkim dobrodzieystwem, bo za czternaście tysięcy intraty zyskiwałem dwadzieścia w dobrach, które mi dawał. Oprócz tego przyjmuiąc na siebie długi, obiecywał mi płacić co miesiąc czerwonych złotych pięćdziesiąt, poki dobra nowo nabyte ode mnie nie oswobodzi z zastawu.

Im z większą obojętnością projekt ten był mi podany, tym niecierpliwiey oczekiwałem końca, nagląc z moiey strony, aby przyszedł do skutku. Uczyniliśmy sobie donacyą dobr w zamian danych, a w krótkim czasie Stratyń, przechodząc z rąk do rąk, był na kształt monety, która cyrkuluie po kraiu.

Kuzyn mój przez cały poranek bywał zatrudniony. Gabinet, gdzie interesa swoje ułatwiał, był na kształt kantoru przenośnego, ale co dzień w inszym mieyscu, w którym pięciu ludzi rachowało miliony intrat, a w domu iego widzieć się nieraz dawał wielki niedostatek. Gdy dnia iednego postrzegłem go w odmiennym nieco humorze, ośmieliłem się spytać, co by za przyczyna była tego pomieszania. Przełożył mi zażalenia swoje częścią na bankierow, którzy dla niedostatku bankow wypłacić mu nie mogą wexlow, częścią na komisarzow, którzy dla złey drogi nie przysyłaia mu zaległey od roku intraty, a dawszy mi poznać delikatność swoią, iak wiele go to kosztuie, gdyby się sam starał o pożyczenie pieniędzy, prosił mię, abym się podiał tey przysługi dla niego i sprowadził w dom iego P. Skarbnika, który od dwóch dni przybył do Warszawy dla odebrania za dekretem sto pięćdziesiąt tysięcy.

Uczynilem zadosyć żądaniom kuzyna. Sprowadziłem P. Skarbnika. Assumpt do interesu był od uraczenia, potym⁸⁴ nastąpiły ukłony, po nich oświadczenie przyiaźni, daley przyrzeczenie protekcyonalney łaski, na koniec sto pięćdziesiąt tysięcy wpadły nam szczęśliwie w ręce. P. Skarbnik z donacyą dóbr nabytych przy Wołoszczyźnie, i z nadzieią dostąpienia orderów i urzędów, pożegnał nas i Warszawę.

Ta facyenda⁸⁵ odmieniła nam obydwóm zły humor. Kuzyn nazaiutrz według zwyczaiu (kiedy były pieniądze) rozdał bilety na bal. Gdy się ziechali goście, zdziwiłem się, widząc go, iż na **newkę kierową** wysypał garść obrączkowego złota, ale prawie odszedłem od siebie, gdy nieszczęśliwa **newka** przegrała dukaty. **Walek karowy** iuż zaczął trochę odbiać, ale **as** dwa razy zagięty pozbawił wszelkich nadziei. Na koniec **dama pikowa** obsypana złotem zabrała resztę stu pięćdziesiąt tysięcy. Rozdarł ią kuzyn z gniewu, a ia w zapomnieniu i ciężkim żalu porzuciłem gości i noc całą przepędziłem w wielkich niespokojnościach.

⁸² *potym* – dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

⁸³ *kondycja* (daw., z łac.) – warunek. [przypis edytorski]

⁸⁴ *potym* – dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

⁸⁵ *facyenda* – interes, kalkulacja, spekulacja. [przypis edytorski]

Nazajutrz, gdym się gotował, iak by pocieszyć strapionego kuzyna, wszedł do mnie w tak wesołym humorze, iak gdyby wczora nic nie miał przeciwnego. Poznałem z dalszej mowy, iż nowa facyenda sprawiła mu ten wesoły humor.

Żyłem w tym domu spokojnie przeszło cztery miesiące. To tylko mię dziwiło, iż ile razy wieżdżałem z kuzynem, zawsze przez garderobę i skryte schody schodziliśmy na tyły dziedzińca i poboczną bramą, właśnie iak ukradkiem wymykaliśmy się z domu. Gdy dnia iednego wszedłem do przedpokoju, zastałem w nim pełno ludzi rozmaitego gatunku. Nie wiedząc, co by te assamble znaczyły, opowiedziałem kuzynowi podziwienie moje. Alem się bardziey ieszcze dziwił, gdy mi on bez ogrodki powiedział, iż ci goście są iego kredytorowie, których, nie chcąc słuchać natrętnych uskarżeń, zostowuie poty w nadziei pomowienia z sobą, póki się nie dowiedzą od ludzi, iż pan wsiadł iuż do karety i z domu wyiechał. „Ah! Przyjacielu – rzekłem do niego – iakże możesz być spokojny na to zamieszanie, które co dzień w domu twoim widzisz?”. Rozśmiał się kuzyn i z twarzą wesołą: „Iuż to lat kilka – rzecze – iak patrzę na to z wielką spokojnością. Im bardziey się pomnażaią długi, tym większey spokojności nabywam, zdiąc zupełnie na kredytorów troski, których doznaią nieostrachani pozwami i tradycjami dłużnicy”.

Gdy to mówił, usłyszałem rozruch iakiś w pałacu; a spytawszy się, co by to było, dowiedziałem się, iż P. Starosta, przyiść nie mogąc do dóbr sprzedanych sobie od kuzyna dla⁸⁶ kredytorów, którzy ie dawniey zatradowali, traduie nam pałac, meble i wszystkie sprzęty domowe. Przerażony tym niepomyślnym przypadkiem, a bojąc się, aby podobnie nie stało się także z dobrami, które nabyłem od niego, wpadłem iak nayprędzey na pocztę, śpiesząc się dniem i nocą do moiego dziedzictwa. Ale iakżem się zdziwił, gdym tam obaczył P. Skarbnika, który, trafić nie mogąc do dóbr nabytych przy Wołoszczyźnie, po uczynionym kilkakrotnie manifeście o expulsą przez kredytorów z tych dóbr, które ia nabyłem, ostatnią ieszcze nadzieję swoją pokładał w Warszawie, dokąd wybieraiącego się, na samym prawie wsiadaniu zastałem. Wysłuchawszy cierpliwie wszystkiego, co mu żał przeciwko mnie niosł naówczas do gęby, nie mogłem go przekonać, iż równie mnie, iako i iego zgubiły facyendy⁸⁷.

Powróciliśmy oba do Warszawy, ale wszystkie starania nasze były nadaremne. Ten, który uciekał przedtym skrycie z domu przed kredytorami, podobnym sposobem uchodził przede mną. A lubo⁸⁸

⁸⁶ dla (daw.) – z powodu. [przypis edytorski]

⁸⁷ facyenda – spekulacja handlowa. [przypis edytorski]

⁸⁸ lubo (daw.) – choć, chociaż. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.